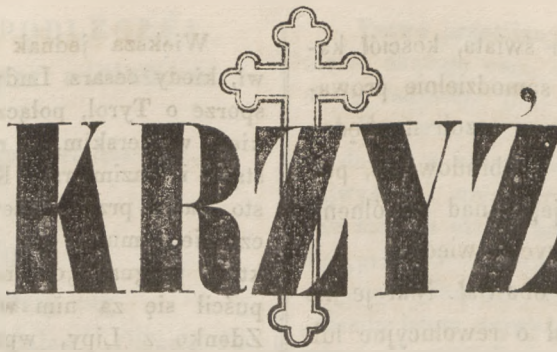


Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

**Przedpłata wynosi:**

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3 Zł.	60 kr.
Półrocznie 1 „ 75 kr.	30 „
Cwierćrocznie 1 „	15 „
Dodatek rocz. 2 Złr.	10 „

Za granicami Państwa Austryackiego drożej o wartość marki pocztowej.



Redakcja i Ekspedycja „KRZYŻA” przy  
Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

**Przedpłatę przyjmują:**

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi,  
jako też wszystkie urzęda pocztowe  
oraz właściciele drukarni w Krakowie.

Listy z piędziemi przesyłane być  
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

**XXXVII.**

Gdy po podziale Polski, Galicya pod Austryackie przeszła panowanie, o zaniedbanych już dawno soborach prowincjonalnych więcej u nas mowy być nie mogło. Stan kościoła był w ówczas nader smutny w całym naszym narodzie. Intelligencya, a mianowicie wyższa szlachta, przesiąkła bezreligijną oświatą francuską, rada nawet była wszystkiemu co na szkodę religii i duchowieństwa w Europie działano, i przyklaskiwała wszelkim niszczeniom instytucji duchownych. Miejsce soborów prowincjonalnych zastąpiły w Galicyi, równie jak i w całym austryackim Państwie, patenta Cesarza Józefa II. w sprawach kościoła wydawane.

Byłoby to z naszej strony przesadną jednostronnością, gdybyśmy to wszystko bezwzględnie potępić chcieli, co się w Józefińskich rozporządzeniach kościoła dotyczących zawiera. Ale to otwarcie wypowiedzieć winniśmy, że co w nich mogło być dobrego i zbawiennego, to nie patentami władzy świeckiej, ale wyrokami soborów Biskupich powinno być być przeprowadzone.

Mówią lekarze, iż natura w organizmie człowieka mści się za wszelki nieporządek nie odpowiedni jego utworowi. To samo my powiedzielibyśmy o patentach Józefińskich. Gdyby były odprawiane koncylia prowincjonalne, nie byłoby prawdopodobnie doszło aż do Józefińskich patentów. Ale gdy nikt nie robił, a namnożyło się co niemiara pyłu i kurzu, (że tylko tu wspomnę o tych, którzy po kilka co najlepszych beneficjów zwykle posiadali,) znalazła się choćby niepowołana miotła, która je wymięła. Nie można wszystkiego od Rzymu tylko żądać, wszystko od Rzymu wyczekiwać, bo chociaż stolica apostolska

uniwersalną ma jurysdykcję w katolickim kościele, jednakże nieposiada ani wszechwiedności, ani wszechmocy, lecz natomiast nadał jej Bóg pomoc i wsparcie w Biskupach, którzy tak są następcami innych Apostołów, jak Papież następcą sw. Piotra, naczelnika apostolskiego grona.

W systemacie Józefińskim niema mowy o soborach Biskupów. Są one tam zupełnie niepotrzebne, bo i na cóżby się przydały? Wszak rząd świecki sam zajmował się wszelkimi krajami swego lub prowincyi potrzebami religijnymi. A Gubernium zarządzające prowincją, i mające w gronie swoim jednego duchownego radcę, działało to wszystko, coby w innych okolicznościach mógł działać sobór prowincjonalny. Z Gubernium otrzymywał Biskup polecenia, jak w każdym razie w zarządzie dyecezyi ma sobie postąpić, do Gubernium obowiązany był odnosić się we wszystkich circa sacra sprawach.

Nie dziw więc że sobory prowincjonalne w zupełne poszły zapomnienie.

Dopiero za dni naszych błogo panujący nam Monarcha Franciszek Józef zawarł konkordat ze stolicą apostolską, w którym między innymi jest mowa o wolności Biskupów zjeżdżania się na sobory prowincjonalne, i zwoływania synodów dyecezyalnych.

Następnie, w obecnych już czasach, rozwijająca się konstytucya austryackiego Państwa, gwarantuje nam wolność i autonomię czyli samorząd kościoła.

Że taki samorząd, gdy raz urzeczywistnionym, i w życie praktyczne wprowadzonym zostanie, prawie koniecznie przywróci nam sobory prowincjonalne, to się samo z siebie rozumie.

W Anglii i w Irlandyi, w Zjednoczonych stanach Ameryki północnej, w Belgium, i gdziekolwiek w

Europie, lub w innych częściach świata, kościół katolicki przez Biskupów swych, samodzielnie prowadził swe sprawy, wszędzie Biskupi czuli niezbędną prawie potrzebę zjeżdżania się i obradowania, pod przewodnictwem Metropolity swojego, nad wspólnymi sprawami swych dyecezyów i swych owieczek.

Takich zjazdów nikt się nie obawiał. Nikt je nie podejrzewał. Nikt je niepomawiał o rewolucyjne lub nieprzyjazne względem monarchów cele. A wszelka polityca, choćby nawet rossyjska, nie wynajdzie słusznych i sprawiedliwych powodów, dla którychby takim soborom przeszkodzić lub je utrudniać miała.

Mamy więc niezachwianą nadzieję, że z dalszym rozwojem swobód społecznych, sobory prowincjonalne w naszych stronach, krajach i prowincjach, na nowo zakwitną, i ich błogie skutki coraz widoczniejszemi się staną.

X. W. Serwatowski.

## HISTORIA POLSKA.

przez X. J. B.

KAZIMIERZ WIELKI 1330 — 1370 r.

### Odzyskanie Rusi Halickiej r. 1340.

ZGODA z KRZYŻAKAMI w KALISZU r. 1343.

*Dalszy ciąg.*

Zaledwie ukończyła się sprawa z zakonem, kiedy z Janem czeskim i synem jego Karolem morawskim nowe powstały zawikłania. Nie dosyć bowiem mając na odstąpieniu prawie całego Szląska, niepokoiłi jeszcze Bolesława Świdnickiego, który jeden wierny Polsce pozostał. Skutkiem bydlż może podmowy tegoż Bolka, postanowił Kazimierz Jana i Karola powracających z wyprawy litewskiej przez Polskę, uwięzić, aby na nich jakoweś ustępstwa uzyskać. Jan atoli pojechawszy inną drogą uszedł zasadzki, Karola przytrzymano w Kaliszu, z którego przeciw podstępem uwolnić się potrafił. Wnet potem napadł Kazimierz Wschowę i Cieniawę, dzierzawy książąt Głogowskich oderwane przez Henryka Głogowskiego od Wielkopolski, i przyłączył je do korony. Jan znów i Karol oblegli Bolka w Swidnicy, którą po dziewięćtygodniowym oblężeniu zdobyli. Bolko zawarł rozejm, w czasie rozejmu jednak ukrywający zbrojnych ludzi pod słomą i wjechawszy z nimi do miasta, fortem Swidnicę odzyskał.

Większa jednak nierównie wojna zagroziła Janowi, kiedy cesarz Ludwik, z którym Jan był w srogim sporze o Tyrol, połączył się przeciw niemu z Ludwikiem węgierskim, a niebawem do tego związku przystąpił i Kazimierz. Kazimierz obległ na Szląsku miasto Saar; przed przeważającymi jednak siłami króla czeskiego musiał się cofać do Krakowa. Wtedy Jan, który pragnął „dotknąć się bodaj murów Krakowa,” puścił się za nim w pogoń, a jeden nawet rycerz Zdenko z Lipy, wpadł w zapale za bramę miasta, którą skoro za nim zamknięto, dostał się do niewoli. Inni Czesi porażeni na kilku miejscach pod Krakowem, musieli się cofać.

Tymczasem Papież Klemens VI, przeznaczając już wtedy koronę cesarską Karolowi, starał się rozzerwać ligę przeciw niemu i ojcu jego zawartą, i zapośredniczył zgodę tymczasową między Janem i Karolem z jednej, a Ludwikiem i Kazimierzem z drugiej strony. Niedługo Jan udawszy się do Francji, w bitwie pod Crecy walcząc jako starzec już oślepy, poległ w roku 1346. Trudności jakie odtąd napotykał w rządzeniu cesarstwem skłoniły go do szukania stałej zgody z Kazimierzem, która przysła do skutku w Namysłowie 1348 roku. Obaj monarchowie poręczyli sobie wzajemną przyjaźń i pomoc, Karol obiecał przestać niepokoić Bolka Swidnickiego, a w odzyskaniu utraczonych krajów od Krzyżaków i Brandenburczyków czynnie Kazimierzowi dopomagać.

### Sejm i statut Wiślicki r. 1347.

Z dotychczasowego opowiadania widzimy, że głównem dążeniem Kazimierza było uzyskanie pokoju, choćby nawet z ofiarą strat materyjalnych. Pokoju tego jednak pragnął on dla wyższych celów, dla rozpoczęcia wewnętrznej organicznej pracy, której potrzebę czuł doskonale. Polska bowiem acz złączona i zjednoczona, nie była jeszcze na wewnątrz uorganizowana. Tliły w niej niesforne żywioły, wybuchały w czasie podziałów, które Kazimierz dzielną ręką poskramiał, karząc szubienicą i mieczem wszelkie gwałty, bezprawia i rozboje, ku którym jednak zupełnemu wytępieniu potrzeba było powszechnego i stałego rygoru prawa. A prawo to, acz istniało, jednak było niedostateczne, a do tego inne dla Wielkopolski, inne dla Małopolski, inne niemieckie dla miast, inne kanoniczne dla duchowieństwa, co wszystko ułatwiała bezkarność i uciekanie się z pod sprawiedliwości jednego pod opiekę innego prawa.

## O MORALNOŚCI NIEPODLEGŁEJ, która jest praktycznym ateizmem.

przez

Księdza Dupanloupa, biskupa orleańskiego.

### III.

## Materyjalizm.

*Dalszy ciąg.*

W sierpniu roku zeszłego czytałem: „*Objawy duchowe* tak się mają do *substancji nerwowej*, jak ciężenie do *ciężkiej materii*. (1)

„*Nowsza umiejętność* (od Descarte'a i Leibnitz'a) przyznała, że skoro *nie ma żadnej różnicy anatomicznej bezwzględnej, między mózgiem ludzkim, a mózgiem bydłym*, i *nie ma żadnej różnicy funkcyjnej bezwzględnej* co do ich własności, zatem zjawiska są te same, a *psychologia zaprzeczająca tego faktu, i filozofia opierająca się na tej psychologii, są chybione*. (2)

Tak więc wcale nie ma duszy, substancji niematerjalnej w oddzieleniu od ciała. Materyja, nic, tylko materyja i wieczna materyja i jej skutki, czyli jak mówią: „*jej wypadkowa*.”

P. Renan posunął się do tego, iż powiedział: „*Materyja jest koniecznym warunkiem myślenia*.”— I stała się hipoteza dwóch substancji dla utworzenia człowieka, to znaczy, że naukę na mocy której człowiek jest istotą złożoną z duszy i ciała odrzucają, i widzą w duszy tylko „*wypadkową*” (3)

Do tej nauki wzorowego podręcznika medycznego, wielkich dzienników i wielkich przeglądów, dodajemy propagandę wielkich katedr uniwersyteckich, i propagandę książek.

Materyjalizm nowożytny, mówi *Revue medicale*, ma w swjej metodzie nauczania podług temperamentu profesorów, dwa sposoby postępowania z rozumem ludzkim.

Jeżeli profesor jest bardzo samowładnym, wtedy wyraźnie głosi najzupełniejszy materyjalizm, a jeżeli profesor jest roztropnym i zręcznym, to ukrywa go pod wyrazami przezroczyści: to kazało wyrzec pewnemu materyjaliście niemieckiemu p. Moleschatt, nie pojmującemu ostrożności naszych współziomków: „*Albo nie pojmujecie nauki materyjalistów, albo zbywa wam zupełnie na odwadze, iżbyście przyjęli ostatecznie jej wyniki bezwzględnie i bez bojaźni*.” (4)

Ale oto mamy lekarza materyjalistycznego, wzmiankowanego przez *Revue medicale*, który przynajmniej nie ukrywa:

Prawo przemiany powszechniej różnych gatunków niech okazuje nam, co należy sądzić o *starej hipotezie duszy ludzkiej*.” (5)

Dopiero zaś co, (6) czytałem w *l'Avenir National*, że dusza, w którą wierzył doktor Stahl, dusza, zasada najwyższa i niematerjalna, poszła precz „do magazynu starych idei, i zasłużyła na to bardzo.” Do prawdy „przykro to bardzo” dodaje ten dziennik, z zadziwiającą logiką „że wszystko w naszym ciele urządziła „zasada istoty najwyższej i prawie boskiej, widząc jak mimo to rozwijają się słabości, jak rany się zablizniają.”

Co się tyczy doktryny odrzucającej duszę, a „która zależy na tem, że dopatruje się w zjawiskach „życia tylko gry ślepych i czysto przyrodzonych sił,” to znaczy czysto-fizycznych lub chemicznych, *Avenir nationale* oświadcza, że: „tak myślą dziś pp. Rotin, Bertholdt, Claude, Bernard, a z nimi *liczne pokolenie uczniów*.”

Nie zapominamy zresztą, o tym profesorze medycyny na uniwersytecie w Montpellier, nauczającym, iż nie ma różnicy między człowiekiem a zwierzęciem „*Inteligencja jest objawem mózgowym, co dowodzi, że jest w stosunku prostym do masy encefalicznej*.” „Przypuszczają wyższość umysłową człowieka nad zwierzęciem, ponieważ porównują ostateczności; lecz trzymając się drogi pośredniej, przychodzimy do wniosku zupełnie przeciwnego. Tak *orang-utang* jest rozumniejszym, niż człowiek żyjący w stanie natury z *Van Diemenu*.” (7)

*Słownik umiejętności medycznych* jest zupełnie tego samego zdania.

„Rozum nie jest wyłącznym udziałem człowieka... „*Zwierzęta ssące, biorąc rzecz zasadniczo, mają mózg rozmieszczony w ten sposób co i człowiek*” i jest „*przejście między dwoma rodzajami rozumów*” rozum „*ludzki i rozum zwierzęcy*. (Art. Raison) (8)

W ślad za temi pięknymi odkryciami umiejętności idzie następujące określenie człowieka — jakby w nim nic prócz czystej zwierzęcości nie było. — Człowiek jest „*zwierzęciem ssącym, rzędu pierwszego (klasa małp)*” z rodziny dwuręcznych, której charakterystyczną cechą jest skóra meszkiem lub rzadkim włosom okryta itd

Pozwólmij teraz przemówić zwolennikom i ofiarom tego nauczania.

(5) *Revue medicale*, kwiecień 1866.

(6) 27 listopada 1866.

(7) *La Gazette du Midi*, wzmiankowana przez *l'Union*.

(8) I jeszcze: „*Zdolność do życia towarzyskiego jest wpływem organizmu... takich a takich rodzajów zwierząt człowieka w szczególności podług stopnia rozwoju, ich instyktów zachowawczych*.” — *Artykuł Sociabilité*.

A nawet:

„*Wiele zwierząt przewyższa nas w energii, w ostrożności, w stałości, i bydlę może nawet, we wszystkich tych przymiotach razem wziętych*.”

(1) *Philosophie positive*, 15 Sierpień 1866.

(2) *Tamże*.

(3) P. Renan. *Revue des Deux-Mondes* tom XIV.

(4) *Revue medicale*, luty 1866.

*La Libre Pensée* „odrzuca dumnie każdą hipotezę, „przyjmującą rodzaj duszy,” kpi sobie z boskiego Platona, który ze swoją ideą Boga i duszy, wprowadził w błąd ludzkość za pomocą przesadzonych słówek i próżnych marzeń.”

„Nie ma nic, mówi ona wyraźnie, prócz materyi „wiecznie się przelewającej,” a istotę żyjącą, człowieka określa w sposób następujący: „Skupienie włókien i kórnórek pochłaniających i wydzielających, to znaczy żyjących.” (1)

*Revue du Progres* nie ukrywa już swego materjalizmu, a przytem godną tu jest uwagi owa powolność tych biednych uczniów materjalizmu: nie zadają sobie tej przykrości, by mieli zmieniać słowa mistrzów, powtarzają je słowo w słowo.

„Nie ulega wątpliwości, że zwierzęta można porównać z człowiekiem pod względem umysłowym, powiedziała *Revue du Progres*. Niektóre małpy posiadają „nawet więcej rozumu niż niektórzy ludzie, Orang-outang np. ma rozsądek bardziej rozwinięty, niż człowiek żyjący w stanie natury z Van-Diemenu.”

Widzimy więc że jestto słowo w słowo lekcya, jakiej nas uczono na wydziale medycznym w Montpellier.

P. Renan napisał: Nie z jakiegoś tam rozumowania, lecz z ogółu umiejętności wynika ten wielki rezultat, że niema nadprzyrodzoneści.” (To znaczy istoty po nad przyrodą, i co zatem idzie, Boga.)

*Revue du Progres* powtarza na swój rachunek ten sam frazes: „Nie jestto jakieś rozumowanie częściowe, „ani jakiś wykład czasowy tylko, lecz z całego ogółu „umiejętności przyrodniczych wypływa ten wielki rezultat: Dusza jest przywidzeniem, a jęj nieśmiertelność niedorzecznością.” (2)

Widzimy że nie można z większą uwagą powtarzać lekcyi, której nauczano.

Idą dalej:

„Człowiek jest zwierzęciem, nie różniącym się w rzeczy samej od innych. Nawet wtedy, gdy jest wedle wyrażenia p. doktora Bourdet: „zwierzęciem uwielbiającem.”

„Každy, kto zechce głębiej się zastanowić, zrozumieć, że istnienie *istoty niematerjalnej, w oddzieleniu od ciała jest czystą fikcją*, to znaczy, przekona się iż niema duszy.

„Ten to właśnie materjalizm, przewyższający wszelkie oczekiwanie, zaczyna powtarzać, ciężko wdychając, JW. Biskup orleański.

„Bądź co bądź, lecz to jest niemniej rezultatem „nie do zaprzeczenia, tak dalece nie do zaprzeczenia, „że gdyby ktokolwiek chciał go odrzucić, *dalby dowód*

(1) *Dictionnaire des sciences medicales, arte Homme.*

*La Libre Pensée* 21 Październik 1866.

*Revue du Progres*, listopad 1863 str. 161. Styczeń 1864

(2) *Tamże* listopad 1863.

„pomieszania zmysłów, które niewiem jak nazwać. (1)

Po tem „wszystkiem, trzeba widzieć jak pogardliwie traktują ci panowie nauki spirytualistyczne w uniwersytecie.

Czytam w nauce *filozofii pozytywnej*: „*Monopol uniwersytecki, godne dziedzictwo jezuityzmu...* przez swą „psychologiją osłabiło, zniewiesciałym i wybujałym uczyniło rozum francuski, podstawiając się po jezuitsku „na miejsce złej filozofii Tracy’ch i Cabanis’ów, urządziła prawdziwe frymarczenie duchowe...” (2)

Eklektyzm jest zgrzybiałością... skończył się na pp. Wiktorze Cousin i Juliuszu Simon.”

Zobaczymy jeszcze, gdy mówić będziemy o niebezpieczeństwie społeczném, jaki los ta szkoła gotuje uniwersytetowi.

Te są: zaprzeczenie Boga, duszy, życia przyszłego, które ci panowie nazywają: „*Wiarą nową*, „znaczeniem której jest odrodzenie świata.” (3)

*Ciąg dalszy nastąpi.*

## Znak pewny przyjscia Messyasza

*Kiedy berło Judzkie ustalo?*

II.

*Ciąg dalszy.*

Jednak choćby Heród był Idumejczykiem, nie ze wszystkim Judzie wydarł koronę królewską, bo za żonę pojął Maryannę córkę Aleksandra syna Judy, Aristobula, najwyższego kapłana i króla Judzkiego, z której miał dwu synów Aristobula i Aleksandra naznaczonych za zezwoleniem Augusta Cesarza następców na królestwo Judzkie, w których jeszcze jakokolwiek trwało następstwo krwi Judzkiej i pochodnia domu Dawidowego w nich dogorywała, aż gdy ich czterma laty przed narodzeniem Chrystusowym Ojciec i z Matką zabił, i gdy trzeci syn Heroda Archelaus w dziesięć lat po narodzeniu Chrystusowém był z królestwa Judzkiego wyzuty i na wygnanie do Wienney, do Gallii wysłany, a Judzkie królestwo na prowincyą rzymską było obrócone, i na Tetrarchią to jest na cztery części było rorszarpane, na ten czas całe berło Judzkie odebrane jest, i królestwo żydowskie ze wszystkim upadło; i tak się sprawdziło prorocstwo Jakóba Patriarchy. Nie będzie wzięte berło od Judy, aż przyjdzie Siloh.

Rzecz kto naprzód, że podczas niewoli Babilońskiej to prawo było Żydom odjęte, kiedy Nabuchodonozor Judzkie królestwo opanował i Jerozolimę spalił. Na co odpowiadam, iż prawda to, że na ukaranie grzechów Judzkich do czasu było wzięte Żydom to prawo,

(1) *Etude de philosophie positive.*

(2) *Etude de philosophie positive.*

(3) *Revue du Progres*, listopad 1863 str. 159.

ale nie całe odebrane; bo i podczas niewoli Babilońskiej Joachim albo Jechoniasz, król Judzki, lubo był w więzieniu, był jednak prawdziwym królem Judzkim, i owszem od Ewilmerodacha następcy Nabuchodonozorowego z więzienia wyprowadzony, na tronie był wyżej nad innych królów posadzony. 4. Reg. cap. ult.

Po śmierci Jechoniasza i potomstwa jego w Babilonie zmarłego według słów Jeremiasza przywiedzionych tu num 93. lubo następców Salomona nie stało, bo jego Linia na Jechoniaszu i dzieciach jego ustała, berło jednak Judzkie w domu Dawidowym się zostało, kiedy następstwo spadło na potomstwo Natana drugiego syna Dawidowego z téjże Matki Betsabei zrodzonego, to jest na Zorobabela syna Salatielowego od Nathana pochodzącego, który rządy państwa Judzkiego objął, i kościół Panu Bogu w Jerozolimie zbudował, i tak według prawa Zorobabel był prawym następcą Jechoniasza na państwo Judzkie, którego sam Pan Bóg nie raz wodzem ludu swego nazywa. Agaei I. V. I. 2. V. 3. „Mów do Zorobabela wodza Judzkiego,” o czem niżej tu n. 118.

*Rzecz kto powtóre:* Dawniej dwudziestą i siedmią lat przed Herodem, Pompejusz Wielki Jerozolimę dobył; Judzką ziemię podbił, i Żydów Dannikami Rzeczypospolitej rzymskiej uczynił. Toć dawniej przed Herodem berło Judzie jest odebrane. Na to odpowiadam, iż prawda to, że Pompejusz Żydów dannikami rzymskimi uczynił, berło jednak Judzkie całe nie odebrał: bo prawdziwego żydowskiego króla albo Księżęcia Hirkana na tronie Judzkim posadził, z którego brat jego Aristobulus spędził był. Toż samo bywa i po innych królestwach, gdy sąsiedzki Monarcha prawdziwego króla niesłusznie spędzonego z swego tronu, nań przywraca: przez co królestwu onemu berła nieodbiera, ale raczej przywraca, lubo z poddaństwem mocniejszemu monarsze, jako uczynił Żydom Pompejusz, bo już się też nachylało ku spełnieniu proroctwa Jakóbowego.

Powtóre X. Sebastyan Berrardius S. Jesu wielce święty i mądry Portugalski doktor pomienioną trudność tak ułatwia. Tom. I. Lib. 2. c. 2 mówiąc: że prawda to, jako pisze Józef Żyd *Antiq Lib. 11 c. 4.* że po Zorobabelu Żydzi w Jerozolimie uformowali sobie Aristokracyą albo Rzeczpospolitą, którą zarządzili znaczniejsi i poważniejsi Żydzi, z których najwyższy kapłan miał najwyższą powagę w ich zgromadzeniu Sanhedrin nazwanym z siedmdziesięciu osób złożonym: ale z pokolenia Judy najwięcej do tego senatu przypuszczano, i oni osobliwie z familii Dawidowej najprzedniejsze miejsce mieli, jako ci, do których rządy królestwa prawem Boskiem należały, aż Machabejczykowie kapłani górę wzięli w rządzeniu Rzeczypospolitej za dyssymulacyją i konsensem domu Dawidowego idących, którzy im po kądzieli krewni byli.

Bo te dwa pokolenia Judy i Lewi z sobą przez

małżeństwa się mieszały. Tak Numer 6. v. 23. Aaron miał żonę Elizabetę córkę Aminadaba z Pokolenia Judy. Tak i 4 *Reg Paralip.* 22. Jojadas najwyższy kapłan miał Jozabę albo Jozabettę córkę Jorama króla Judzkiego: toż i później się praktykowało: Co dość jest do sprawdzenia w téj mierze ciemnego proroctwa Jakóbowego, które tak trzeba rozumieć: że nie będzie zniesiona administracyja i rządzenie państwa i Rzeczypospolitej żydowskiej, na Syonia przez mężów z pokolenia Judy idących po krwi lubo ojcowskiej, lubo macierzyńskiej, aż przyjdzie Messyasz.

Ta zaś władza mężom Judzkim odebrana jest przez Heroda, Askalonitę, gdy on królestwo Judzkie Antigonowi i Hirkanowi wydarł, ich o śmierć przypawił, Senat żydowski zniósł, albo ledwo cień jego zostawił, wszelką moc i władzę na siebie przeniosłszy. I tak cała moc i powaga rządzenia państwa Judzkiego całe się przeniosła do obcego domu Heroda syna Antypatra Idumejczyka pochodzącego nie od Jakóba ale od Ezawa. I za tego to Heroda Chrystus się narodził roku świata 4000. Królestwa Herodowego r. 34 od wzięcia przez niego Jerozolimy.

*Rzeczysz:* Gdyby do sprawdzenia tego proroctwa: Nie wynijdzie berło z Judy etc. dość było, że berło było w ręku mężów idących po kądzieli z Judy, jakimi byli Machabejczycy, toby też dość było Żydom idącym po mieczu od Judy, a po kądzieli od Lewi, i od Aarona, aby mogli *legitime* sprawować kapłańskie funkcye pokoleniu Lewi własne. Także toby dość było Matce Messyasza pochodzić po matce ze krwi Dawidowej, choćby po ojcu szła z innego pokolenia. A tak Messyasz mógłby byt z inszego pokolenia po mieczu nie z Judy; *stantibus his decretis divinis* bez naruszenia terażniejszych dekretów boskich, które są wyrażone w piśmie.

Na to z niezliczonemi pisma ś. doktorami odpowiadam, iż dość było Assamoneuszom albo Machabejczykom po krwi macierzyńskiej iść z pokolenia Judy, aby się sprawdziło, że berło zostaje w pokoleniu Judy i w familii Dawidowej; jako u nas w Polsce dobrze się mówi, że familia Piasta panowała aż do Jagielly, choć Ludwik Węgrzyn po matce tylko był z krwi Piasta. Także prawdziwie się może mówić, że berło polskie w domu Jagiellońskim było aż do Michała Korybuta, chociaż Stefan Batory żonę tylko miał z krwi Jagiellońskiej, a Zygmunt III. Władysław IV. i Jan Kazimierz po kądzieli tylko szli od Jagielly.

Ale byt starozakonnym kapłanem, nie dość było po matce iść ze krwi Aarona: bo tak Pan Bóg postanowił: taka wola Boska jest nam w piśmie objawiona. Najświętszej także matce Messyasza, nie dość by było pochodzić po krwi tylko macierzyńskiej od Judy i Dawida, ale trzeba było, ażeby pochodziła po Ojcu od Judy i Dawida: bo temu pokoleniu, temu domowi po

mieczu idącemu od Boga jest obiecany Messyasz. I tak ostatnie *resolutorium* i tu jest taka wola Boska, która z nieskończonego miłosierdzia swego chciała nam przysłać Messyasa nie z inszego pokolenia, tylko z Judy, nie z inszego domu i rodziny, tylko Dawida. Aby zaś kto był prawnym i prawym królem, *legitimus Rex*, dość, że i cała Rzeczpospolita, i cała ta familia, która ma prawo do królestwa, na to zezwała.

*Ciąg dalszy nastąpi.*

## Kościół i tegoczesna Cywilizacya.

*Ciąg dalszy.*

A gdy nareszcie sztuki swojej wszechwładnym był Panem, Rafael tę sztukę do najwyższej wznosił potęgę, gdy utworzył przemienienie. Wyniesiony na łono swęj Boskiej jasności, której blasku Apostołowie znieść nie zdołają, Chrystus człowiek, słowo które się ciałem stało, okazuje się w swojej postawie, na krzyżu, i z twarzą napiętnowaną mękami krwawej ofiary jaką się zdaje że chce pilnie złożyć swojemu Ojcu dla zbawienia ludzi. Nadwyraz szczytną było myślą okazanie tym sposobem w Chrystusie Panu, w natury Bożej i w natury ludzkiej połączeniu męczarnie człowieka nurzającego się w chwale Boga, lecz dla wykonania tej myśli potrzeba było przymiotów od szlachetnego i uczuć pełnego ducha Rafaela nieodbitych. Obraz ten był świetnego artysty najwznieściejszem wysileniem, sztuki malorskiej był chwałą. Skonał zaledwie dokonawszy dzieła, jak trzy wieki później, Rafael sztuki muzycznej oddał ostatnie tchnienie na nieskończonych swojej mszy żalobnej stronicach. Również Anioł szkoły w swoim szybkim powstrzymanym locie, zostawił ziemię pozbawioną nauki która summę teologiczną dopełnić miała. Również znowu Dante, i w tem jeszcze Wirgiliuszowi mistrzowi swojemu wierny, nie zdołał, jeżeli dawnemu uwierzmy podaniu, poemat swój przejrzyć w zupełności, gdyż śmierć szlachetne jego rysy w martwy lód obróciła.

Wśród błędów żywota, Rafael, jak tego dzieła jego dowodzą, zachował wiarę. Wiemy że umarł śmiercią chrześcianina. A jednakowoż przed duchownymi wielkiego artysty obrazami nie otworzy się serce w modlitwie. Zkądże pomiędzy 12-go i 13-go wieku architekturą chrześciańską a sztuką malarską wieku 16 ta niezgłębiona różnica, w czasie gdy tak rzeźbiarstwo jak i malarstwo na najwyższej doskonałości stały szczyt. Przyczyna tego jest w różnicy jaka zachodzi na ich punktach oparcia. Architekta chrześciański najwyższy wyraz życia powziął od sposobu wypełniania cnót wszystkich. Dla niego łuk jest godłem pokory, zamknięcia w sobie uczuć i myśli, a styl łukowy Bo-

żej miłości godłem. Gdy w osobie Chrystusa Pana doskonałymi były cnoty, ów symboliczny wyraz architektury stawia duszę w połączeniu z cnotami słowa które się ciałem stało, czyli z samą boską pięknoscią która najwyższym jest celem sztuki. A zaś malarz w indywidualności rysów obostrzony, celu tego w całej zupełności osiągnąć nie zdoła, gdyż samego Rafaela ręki zarysy, boskich rysów Chrystusa oddać nigdy nie zdołają. Architekta chrześciański używa zarysu w połączeniu z tem, co zarys we wszystkich istotach ogólnego przedstawia. Raz więc w budowie łuku najwyższej potęgi uznajmy działanie, potęgi która istotę stworzoną na jej właściwem utrzymuje stanowisku, a zaś znowu w spiczastej arkadzie tej samej istoty działanie, która z miłością ku stwórcy swojemu dąży. Tam jest całego świata stosunek z Bogiem, i w tak wzniosłym kształcie, iż tu wszędzie poznajemy piętno Boże. A zaś malarz na tak wysokim szczeblu utrzymać się nie zdoła. Gdy koniecznie czyn przedstawia tysiące szczegółów charakteru, obyczajów, ubiorów, miejscowości, oddać go muszę z państwa co jest jednym i wszystkim. Ulega zarazem z istoty swojej osobistemu prawu kształtów ciała, i prawu kolorytu którego urok i ponęta stoją mu na drodze. A wreszcie nawet w najdoskonalszych pięknościach, jakie oddał pędzel jego nie może nie być nieco przysady.

*Ciąg dalszy nastąpi.*

## Ognisko oświaty w szkole. Cud z epoki porozbiorowej 1794 — 1805.

Cichość, pokora, skromność, prostota, ubóstwo,  
Choć to rzadkie cnót perły, u świata wzgardzone,  
Mają przecież w klasztorach zwolenników mnóstwo,  
Chętnie im zasług wielkich przyznają koronę,  
Kiedyś,—w wieczności, w niebie: bo tutaj wzrastają  
Skrycie, nisko, nieznaeznie, bez blasku, bez chwały,  
Przed krzyżem tylko wdzięki cierpień rozwijają;  
Krzyż na sądzie zaświadczy, jak wiele przetrwały!  
Ale w zakonie takim, gdzie nauczycielstwo  
Jest celem życia osób, pracy i ofiary,  
Gdzie codzien nowe, ważne od nieba poselstwo  
Trzeba ogłaszać drugim, nie wystarczają dary  
Cnót w krzyżu utajonych; tam rozum, nauka,  
I łagodność potężna, i mądrość pokorna,  
I najtrudniejsza z wszystkich — zbudowania sztuka,  
I pobożność roztropna, i świętość wyborna,  
W myśli wzniosłość, natchnienie, w czynie dobrym  
stałość,  
W wymowie dzielność z prawdą złączona rzetelną,  
Mogą zapewnić szkole powodzenie, trwałość,

Zaufanie, szacunek, sławę nieśmiertelną.  
 Bez przymiotów, zdolności, pomarniej trudy,  
 Nauka się w rzemiosło zmieni — w najemnictwo;  
 A przecież to rzecz święta kształcić przyszłe ludy,  
 Z kościołem, z niebem w pracy mieć współuczestnictwo.  
 Któż się dopiero może w takim zgromadzeniu,  
 Podjąć choć na lat kilka krzyża przełożenia?  
 Cóż wyrówna szczytnemu duszy poświęceniu,  
 Na którą ciężar tego włożył dostojenia?  
 Wzorem, wszystkim dla wszystkich ma się zawsze  
 stawić;  
 Żyjącą się dla młodszych stać Ewangeliją,  
 Iść, dobrze czyniąc wszędy, i świat pragnąc zbawić;  
 Młując, błogosławiąc cudownie z Maryą.  
 Wszystko na świecie cudem wszechmocnego Pana:  
 I sól w żupach Wieliczki, i skały w Ojcowie,  
 I ta mnogość ziarn złotych po niwie rozsiana,  
 I bieg Wisły srebrzystej i groby w Krakowie.  
 Zaiste! wielkie cuda w porządku natury;  
 W obrazach, dźwiękach, rzeźbach, geniuszu blaski;  
 Jakże drobne i nikłe przy tych cudach z góry,  
 Które tak często czyni Bóg — w porządku łaski!  
 Ostatnia chwila Polski co tylko minęła,  
 Kiedy pobożna świętych ołtarzy kapłanka,  
 W klasztorze świętojańskim w Krakowie słyneła;  
 Imię jej: Magdalena, nazwa: Prastellanka.  
 A lata one zwą się Kościuszkowskie czasy.  
 W województwie Krakowskim co żywo zbierano  
 Ochotników, pieniądze, oręż i zapasy.  
 Aby Polskę odzyskać, wskrziesić: cudu chciano.  
 W wilią Przenajświętszej Panny Zwiastowania,  
 Różne stany się w rynku zgromadziły licznie,  
 Gdzie Kościuszko ogłosił jawnie akt powstania,  
 I przysięgę wykonał przed krzyżem publicznie.  
 Raclawice, — Warszawa, — Szczekociny, — Wilno, —  
 Maciejowice, — klęska, — rany, — więzienie, —  
 Zajęcie przez Prusaków Krakowa tak pilno, —  
 W niedzielę Trójcy świętej, — później odstąpienie...  
 Lecz któżby na ten opis w klasztorze czas trawił?  
 Napisały się o tem dosyć świeckie dzieje;  
 Gdyby to katolicki wiśszcz w pieśniach przedstawił,  
 Mielibyśmy jedyną polską epopeję.  
 Homery i Wirgile, Tassy i Miltony,  
 Z wyobraźni musieli cudowność wysnować;  
 U nas każdy epizod cudem odznaczony;  
 Poezyja się wzbrania z niewiarą wojować.  
 Ale ta dla wspomnienia niech wzmianka zostanie,  
 Że wódz polski odwiedzał czasem Prastellankę;  
 Do Maryi jej zlecił zanosić błaganie;  
 Czuł w niej matkę i siostrę i świętą wybrankę.  
 Mówiły nawet siostry, że ten krzyż w kościele,  
 Do którego wzrok tęschny nieraz z chóru sięgał,  
 Oddali do klasztoru księża przyjaciele,  
 Na pamiątkę Kościuski, iż przed nim przysięgał.

Ksiądz Leonard Kielczewski, nędz sierocych znawca,  
 Maryjackim naówczas będący prałatem,  
 Komisarz i dobrodziej, jałmużn hojny dawca,  
 W tym roku co król August rozstał się ze światem.  
*Ciąg dalszy nastąpi.*

## KRONIKA.

### Missye w Australii.

*Pismo Wielebnego księdza Poupinel do księdza Lagriet, Zakonu Maryi.*

### Nowa Zelandya.

*Na pokładzie Northam, na morzu,  
 14 Lipca 1864.*

*Ciąg dalszy.*

„Podczas gdy po nad rzeką w górę panował spokój na ziemi i w powietrzu, huczał w Wanganui wiatr południowo-zachodni z całą wściekłością, jaki tylko w Nowej Zelandyi, tej ojczyźnie silnych burz, napotkać można. Mieszkańcy byli z tego powodu w wielkiej obawie, gdyż Wonga-Wonga odplynął był z oddziałem sześćdziesiąt piątego pułku piechoty z żonami i dziećmi do Taranaki. Łatwo można było przewidzieć, że oddział ten podczas takiej burzy do Taranaki nie dopłynie, i podróżnych swych niezdola zabezpieczyć od wypadków. Dziesięć dni przeszło w tej obawie, która się naturalnie z czasem powiększała. Nareszcie pokazał się znowu Wonga-Wonga. Dwa razy musiał się przed burzą schronić po za wyspę Kapiti; tak samo był zniewolonym płynąć do Nelson, dla zaopatrzenia się w nowe zapasy żywności. Krótko mówiąc, podróż która miała się odbyć tylko w ośmnastu godzinach, trwała ośm do dziesięć dni, długo to czas cierpień dla jednych a obawy dla drugich. Ach, — jakże bardzo żałowałem prędkiego mego odjazdu z Kauaoerea.

„Podczas mego pobytu w Wanganui miałem często sposobność poznać i ocenić angielskich żołnierzy. Bardzo się ucieszył widząc, jak katolicy pomiędzy nimi pod dowództwem oficera przychodzili do kościoła bez broni, miejsca obok reszty wiernych zajmowali, i z nabożeństwem modlitwy swe odczytywali. Co za korzyść dla nich! modlą się, słuchają słowa Bożego, i uczą się przewycięzać obawę przed ludźmi. A najwięcej cieszyło mię to, że co niedzielą kilku z nich uczęszczało do stołu Pańskiego w przytomności całej gminy.

„W istocie w Nowej Zelandyi nie pogardza żołnierz księdzem, ani ksiądz nie obawia się żołnierza; panuje między nimi prawdziwy stosunek familijny. Przed odejściem dwóch kompanii podziękował ksiądz Pezant publicznie tym poczciwym wojownikom za ich wytrwałość i wielkoduszny współudział, który mu pozwolił doprowadzić do szczęśliwego celu swe wielkie przedsięwzięcie. Wyrzucił przy tej sposobności najgorętsze życzenia pomysłności dla nich, i zażądał od swych owieczek pobożnej pamięci w modlitwach. Rozrzewniły mię te odwiedziny pożegnalne u księdza, familijne pożegnania, połączone czasami ze łzami w oczach, gdzie dobre rady udzielano z miłości i z wdzięcznością przy-

mowano. I w chwili odjazdu był ksiądz, który zaproszonym był także na ucztę pożegnalną, znowu na miejscu ambarkady i ścisnął po raz ostatni rękę tych żołnierzy, którzy go ojcem nazywali, i słusznie, gdyż kocha ich całym sercem. Widok ten ucieszył mię i zarazem rozrzewnił, i dla tego też mój kochany książe, opowiedziałem Ci tę okoliczność.

Dopiero 14-go stycznia mogłem odjechać; Wonga-Wonga powracał z inną kompaniją tego samego pułku do Taranaki. Przeprowa była tą razą krótką i przyjemną. Rano 15-go stycznia oczekiwał mię mój kochany ksiądz Tresallet u brzegu. Ach! trzeba nam było czas dobrze zużytkować, gdyż pozostało nam tylko parę godzin. Kapitan zagniewany na spóźnienie się z powodu słoty, chciał jeszcze tego samego wieczora odjechać do Wellingtonu. — Taranaki posiada zły grunt na spuszczenie kotwicy, ale za to przyjemne położenie i wspaniały widok na ląd i morze. Ku południowi w odległości niewielkiej, widać *Sugarloaf* (głową cukru) skałę na 400 stóp wysoką, która wznosi się pośród morza i otoczona jest małemi skałami; dalej pokazuje się oczom stary *Taranaki* (Pik-Egmont,) który wznosząc się pośród równiny, wyciąga wspaniały swój, zawsze śniegiem, a często obłokami uwieczony wierzchołek na 800 stóp wysokości w powietrze. Zwrócono moją uwagę, że nigdzie w Nowej Zelandyi niema tak przyjemnego klimatu jak w Taranaki, i że gleba w tej prowincyi jest bardzo urodzajną.

„Skoro się ksiądz Tresallet uczuł uwolnionym od ustawicznych objazdek i kłopotów, które wojna na niego zwała, a podczas której się nie szanował, i za to pocieszonym został znacznemi skutkami i wynagrodzonym za swą gorliwość — obrócił on całą swą siłę i działalność ku założeniu katolickiej missyi w tém małym miasteczku. Przedsięwzięcie było bardzo trudne, gdyż przybyliśmy za późno; zdawało się że wszystko obsadzone. Święty Józef, któremu się nasz misyonarz polecił, przyszedł mu w pomoc; potrafił zakupić dość obszerny i dobrze położony plac. Właśnie postawił na nim małe ale schludne zabudowanie, które kiedyś będzie stanowić wygodne pomieszkowanie dla księdza, a tymczasem przedstawia ładny kościółek. Z serca życzyłem mu szczęścia do tego dzieła, które się mu po zwyciężeniu rozmaitych przeciwności wykonać udało. Jak ksiądz Pezant w Wanganui, tak i on cieszył się gorliwym wsparciem katolickich żołnierzy. Zresztą składa się jege gmina prawie wyłącznie z żołnierzy; gdyż kolonija ta, która się z właściwych Anglików tworzyła liczyła mało katolików, i z tych umknęło wiele przed wojną. Część katolicka garnizonu jest liczną i zadaje księdzu wiele pracy.

„Taranaki było polem najnowszej nieszczęśliwej wojny Maorysów z rządem. Muszę Ci nieco o tem powiedzieć, a abym o przyczynie takowej mógł Cię objaśnić, muszę trochę daleko wstecz się cofnąć.

„Z początku osiedliła się w Nowej Zelandyi pewna liczba angielskich poddanych; później tworzyły się towarzystwa i zakładały na punktach stosownych osady. Ale powiedziano mi i czytałem to, że rząd angielski temu przedsiębiorstwu niesprzyjał. Tymczasem siła wypadków zniewoliła go do dołączenia i tej nowej kolonii do innych, już i tak licznych. Jednakże zawsze nie chciano, by się w Nowej Zelandyi podobne okrucieństwa odnawiały, jak to się gdzieindziej przeciw kra-

jowcom działo. Zresztą miano przed sobą ludność jednolitą, rozumną, wojenną i jeszcze liczną. Powstanie w r. 1845 i spalenie *Kororaraki* dowiodło bardzo prędko że Maorysowie nie cofną się dobrowolnie. Obchodzono się więc z nimi ze wszelkiemi względami, szcunkiem i poszanowaniem.

C. d. n.

## Wiadomości bieżące.

Jego Świątobliwość Pius IX rozpoczął w tych dniach 23 rok swego najwyższego pontyfikatu. Dnia bowiem 17 Czerwca 1846 r. obrany Papieżem, a na dniu 21 Czerwca tegoż 1846 roku potrójną koroną ukoronowany. — Urodzony w mieście Sinigaglii dnia 13 Maja 1792 roku.

## Odpusty w Krakowie.

*O odpuszczeniu dnia 3 4 i 5 Lipca r. b. w kościele św. Katarzyny XX. Augustyjanów na Kazimierzu.*

Dekretem z dnia 14 Listopada 1867 r. zezwolił Ojciec święty na odprawienie w kościołach Augustyjańskich przez trzy dni uroczystego nabożeństwa na cześć błogosławionych: Piotra, Ferdynanda, Bartłomieja i innych ośmiu męczenników zakonu OO. Augustyjanów, na dniu 7 Lipca 1867 roku, wraz z innymi męczennikami beatyfikowanymi, udzielając oraz obojęd płci wiernym, którzyby po odbyciu sercem skruszonym św. spowiedzi i przyjęciu św. komunii zwiedzili kościół, w którym rzeczzone trzechniowe nabożeństwo odprawianem będzie, i tam przez jaki przeciąg czasu według myśli Ojca św. nabożnie się modlili, odpustu zupełnego, który też w sposób przymowy duszom w czyszczeniu zostającym może być aplikowanym. Najprzewielebniejszy JWJX. Antoni Junosza Gałęcki S. T. D. Biskup Amatejski, Wikaryusz Apostolski, w części Diecezyi Krakowskiej w państwie austryjackim leżącej, kawaler c. k. orderu korony żelaznej II klasy, przychylając się do prośby Przewielebnego JX. Zygmunta Wołka, Komisarza Jeneralnego XX. Augustyjanów w Krakowie, zezwolił, aby w mowie będącej trzechniowe nabożeństwo w kościele Augustyjańskim na Kazimierzu w dniach 3, 4 i 5 Lipca r. b. poczynając Nieszporami w dniu 2 Lipca, a kończąc Nieszporami w dniu 5 tegoż miesiąca przy wystawieniu Najświętszego sakramentu w monstrancyi na summie i na Nieszporach, było odprawianem. — Program tego trzechniowego nabożeństwa podamy w Numerze następnym Krzyża.

— Dnia 21 Czerwca jako w niedzielę trzecią po świątkach rocznica poświęcenia kościoła katedralnego na Wawelu.

Dnia 24 Czerwca na św. Jana Chrzciciela odpust jednodniowy w kościele s. Jana PP. Prezentek.

Dołącza się „Nauka parafialna,” dla prenumerujących.